Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 56. Wtorek, 9 Marca 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. JAN OSSOLIŃSKI,
nowy wicewojewoda łódzki.

Obrady genewskie potrwają 10 dni.

NIEMCY ROZCZAROWANE.

Liga załatwi najpierw sprawę mniejszości polskiej na niem. Górnym Śląsku.

(Od spec. korespondenta „Ł. E. W.")

Poniedziałek nie **przyniósł żadnych rozstrzygnięć w Genewie.** Wszystkie rozmowy polityczne obracają się dookoła zagadnienia miejsca dla Polski w Radzie Ligi, przeciw udzieleniu którego występuje gwałtownie oficjalna i nieoficjalna opinja publiczna. **Niemcy są wogóle rozgoryczeni brakiem specjalnego przyjęcia podczas przyjazdu do Genewy.** Następnie są rozgniewani, że **do nich zastosowano zwyczajną procedurę,** która przewiduje najpierw przyjęcie ich do Ligi na członka,

a potem dopiero przyznanie im miejsca w Radzie. Krzyżuje to ich plany odwołania swego zgłoszenia w razie nieprzyjęcia ich do Rady, albowiem te dwie sprawy nie będą załatwione równocześnie lecz kolejno. Groźba usunięcia się traci zatem zupełnie swe ostrze.

Briand wróci do Genewy **dopiero w czwartek,** wskutek czego rokowania o rozszerzenie Rady Ligi zostały odroczone. Dziś **już mówią, że sesja potrwa około 10 dni.**

Według wiadomości nadeszłych z Paryża, na czele gabinetu stanie prawdopodobnie Briand, zaś ministrem skarbu będzie Peret.

Według innych doniesień z Paryża są tylko dwie kombinacje możliwe: Briand-Caillaux lub Caillaux-Briand.

Porządek obrad Rady Ligi zmieniono o tyle, że na pierwszem miejscu postawiono **sprawę mniejszości polskich, uciskanych przez Niemców na niemieckim Górnym Śląsku.** Sprawa ta będzie załatwiona jeszcze przed przyjęciem Niemców do Rady.

———:::———

Wieniawa-Długoszowski skazany na miesiąc więzienia

(Od spec. korespondenta „Ł. E. W.")

Wieniawa-Długoszowski za odczyt o Witosie w Łodzi i Warszawie, został skazany na miesiąc więzienia. Obecnie wyrok ten został zatwierdzony przez sąd najwyższy.

Zwłoki arcybiskupa Cieplaka przybyły do Gdańska.

(Od własnego korespondenta).

Dziś o godz. 6 przybył do portu gdańskiego parowiec „Smoleńsk", którym przywieziono zwłoki arcybiskupa Cieplaka. O godz. 11 powitał je w porcie w imieniu rządu polskiego komisarz generalny Strassburger, zaś modły odprawił biskup gdański O'Rourke. W południe przeniesiono trumnę do kościoła św. Stanisława we Wrzeszczu, gdzie pozostaną do jutra.

Po nabożeństwie żałobnem, które jutro rano odprawi biskup gdański, zostaną **zwłoki przewiezone do Warszawy.**

Termin pogrzebu w Wilnie nie jest jeszcze dokładnie oznaczony.

———

Druga konferencja Skrzyńskiego z Chamberlainem nie dała wyników.

(Od spec. korespondenta „Ł. E. W.")

Premjer Skrzyński odbył wczoraj drugą konferencję z Chamberlainem, która jednak nie dała pożądanych rezultatów. Wiadomości niemieckie o rzekomym kompromisie, zawartym jakoby między obu mężami stanu,

są fałszywe.

Sytuacja Polski jest w dalszym ciągu ciężka.

Czechosłowacja żąda stałego miejsca w Radzie Ligi.

(Od własnego korespondenta).

Dzienniki berlińskie donoszą, że Czechosłowacja wystąpiła również z żądaniem udzielenia jej **stałego miejsca w radzie Ligi Narodów.**

—oo—

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,61
Londyn	36,98
Paryż	27,23
Szwajcarja	146,58

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych 7,83 do 7,82

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	67,48
Złoty	67,65
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.58.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,85
w płaceniu	7,83

Tendencja spokojna. Podaż mierna.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Do akt. nr. 2725-26 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **A. Łagodziński,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 19 marca 1926 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 56 Kilińskiego 180 i Senatorskskiej 12, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Feliksa Wojciechowskiego, Feliksa i Marji Wojciechowskich i Kunegundy Frycze i składających się z Samochodu i mebli ocenionych na sumę 1470 złotych.

Łódź, dn. 9.III-26 r.

Komornik

A. Łagodziński

Do akt Nr. 2722-26

Ogłoszenie

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **A. Łagodziński,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w d. 19 marca 1926 roku, od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Kilińskiego Nr. 174 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Marjana i Anny Krolikowskich i składających się z Samochodu i urządzenia sklepowego ocenionych na sumę 1405 zł

Łódź, dn. 9/III-26 r.

Komornik

A. Łagodziński

O miljon sto tysięcy złotych,

skradzionych Skarbowi Państwa.

Dziś rozpoczął się monstrualny proces o nadużycia w Łódzkiej Fabryce Tytoniowej, należącej do Monopolu Państwowego.

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się w tutejszym Sądzie Okręgowym w Wydziale Karnym sekcji miejskiej wielka sprawa o nadużycia w Łódzkiej Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych, przy ul. Zagajnikowej 34.

Na ławie oskarożnych zasiadło 12 osób z dyrektorem Tadeuszem Wronką na czele. Wszyscy oskarżeni

siedzą w areszcie prewencyjnym.

Skradli za miljon sto trzydzieści siedem tysięcy złotych.

Akt oskarżenia zarzuca: **Tadeuszowi Józefowi Wronce**, lat 52, **Marjanowi Ludwikowi Koldzie**, lat 28, **Zygmuntowi Feliksowi Świerczyńskiemu**, lat 26, **Janowi Ziąbekowi**, lat 24, **Kazimierzowi Lucajnowi Górskiemu**, lat 30, **Alfredowi Podgórskiemu**, lat 25, **Władysławowi Franciszkowi Koldzie**, lat 25, **Pawłowi Dulewiczowi**, lat 40, **Ignacemu Krajewskiemu**, lat 28, **Zygmuntowi Wdowiakowi**, lat 25 i **Adamowi Bejmowi**, lat 33,

to, że w ogresie czasu od jesieni 1923 r. do dnia 28 kwietnia 1925 r. w Łodzi jako urzędnicy państwowej fabryki wyrobów tytoniowych w Łodzi, działając świadomie wspólnie i po uprzedniem porozumieniu się z Adamem Krupskim, przez systematyczne nadużycia, dokonali tajnie w celu przywłaszczenia, zaboru znajdujących się z urzędu pod ich dozorem, wyrobów tytoniowych wartości około

1.137.000 złotych,

wyrządzając tem szkodę, powodującą znaczny uszczerbek dla skarbu państwa.

Mieszkaniec m. Krakowa, **Adam Krupski**, l. 31, jest oskarżony o to, że w okresie czasu od jesieni 1923 r. do 28 kwietnia 1925 r. w Łodzi, po uprzedniem porozumieniu się, działając świadomie wspólnie z wyżej wymienionymi urzędnikami, przez systematyczne kradzieże, dokonał tajnie w celu przywłaszczenia, zaboru wyrobów tytoniowych wartości około 1.137.000 złotych, stanowiących własność Skarbu Państwa.

Na rozprawę wezwano przeszło

100 świadków

i 6 ekspertów: 3 z zakresu tytonioznawstwa, 2 buchalterów i 1 kaligrafa.

Skład sądu: przewodn. wiceprezes **Br. Witkowski**, assesorowie: sędz. okr. **Bol. Wilkowski i Ant. Ilinicz.**

Oskarża prokurator kameralny Marceli Wilecki.

Obronę wnoszą adwokaci: **Stef. Kobyliński i Piotr Kon** (obr. Wronki, Świerczyńskiego, Ziąbka i Podgórskiego), **Władysław Dickstein** (obr. Marj. Ludwika Koldy), **R. Kempner** (obr. Wład. Koldy i Ign. Krajewskiego), **Wład. Dziewałtowski-Gintowt** (obr. Pawła Dulewicza), **D. Forelle** (obr. Wdowiaka i Bejma), **J. Goikont** (obr. z urzędu Krupskiego).

Powództwo cywilne zgłasza przedstawiciel Prokuratorji Generalnej referendarz A. Kramsztyk.

sztuk papierosów „egipskich“ wartości 3 tysięcy złotych ze skrzyni Nr. 3154, przyczem samą skrzynię znaleźli już próżną w sąsiedniej sali. O kradzieży tej zameldowali bezzwłocznie majstrowi Wdowiakowi, a ten Ludwikowi Koldzie, kiedy zaś ten ostatni na to nie reagował, donieśli o tem **dyrektorowi Tadeuszowi Wronce**, prosząc go o przeprowadzenie śledztwa.

Zamiast tego Wdowiak skreślił i poprawił ten Nr. 3154 w księdze odbiorczej skrzyń do magazynu wysprzedawczego i Kazał Kolasińskiemu przerobić na skrzyni napis „sztamowane“ na zwykłe „Egipskie“. **W ten sposób cała kradzież została ukryta, a zawiadomiony o tem dyrektor Wronka, nietylko, że nie zarządził** śledztwa, ale nawet **zwymyślał donoszących robotników**, mówiąc, że to ich nie powinno obchodzić, co się stało z papierosami i że **żadnego śledztwa w obrębie fabryki przeprowadzać nie wolno.**

Pod osłoną nocy.

Pakowacze zastawali na stole swym rano stale mniej papierosów, niż pozostawiali wieczonem po pracy; **brakowało nieraz po 50.000 sztuk.** Na skutek takiego stanu rzeczy robotnicy poczęli mówić między sobą, że papierosy giną, majster Wdowiak **na to tylko machnął ręką.**

Mądrych w monopolu nie potrzeba.

Kiedy zaś doszło to do wiadomości wicedyrektora Ludwika Koldy, tenże wprost oświadczył robotnikom, którzy mu o kradzieżach donieśli, że są zbyt mądrzy i że tacy, jak oni, co tyle mówią, nie mogą pracować w Monopolu i że ich powyrzuca, bo chcieli ujawnić kradzież.

Rzeczywiście też niebawem zarządzeniem dyrekcji przeniesiono ich z pakowalni do gorszej roboty w ekonomji, a następnie po miesiącu ich spotwarzono i **zwolniono ze służby, wydając im zaświadczenia, że zwolnienie nastąpiło naskutek redukcji.**

Księga kontroli „zaginęła”.

Księga numerów skrzyń, z której to nadużycie byłoby zupełnie widoczne, w dziwny sposób zaginęła, jak to oświadczył sędziemu śledczemu **dyrektor T. Wronka.**

W luksusowych papierosach zgniły i wybrakowany tytoń.

W Łodzi tymczasem skarżono się ogólnie na to, że luksusowe gatunki papierosów monopolowych niczem się nie różnią od średnich gatunków, pochodzących z innych fabryk.

Ponadto skarżono się, że częstokroć tytoń był wilgotny, a nawet zgniły, że gilzy były tak słabo nabite tytoniem, że papierosy się wysypywały, że w skrzyniach przysyłanych do hurtowników brakowało wskazanej ilości pudełek papiero-

Nurek zwrócił się ze skargą na przykry stan rzeczy do dyrektora Wronki, tenże oświadczył, że palacze nic nie mają do powiedzenia i muszą palić takie gatunki, jakie wyrabia miejscowa fabryka.

Banda złodziei.

Na monopolowe papierosy szedł tytoń gorszy, a lepszy urzędnicy szmuglowali.

Jak stwierdza Stanisław Ostrowski, dawano w fabryce na krajanki **tytoń gorszy, zamiast właściwego dobrego; lepszy** tytoń urzędnicy szmuglowali, wykazując w księkach, **że ten gorszy tytoń spalono.**

Jak ustala Stanisław Pufal, urzędnicy **podawali w sitach mokry tytoń**, a robotnicy musieli go suszyć, ponieważ maszyny przy takim materjale nie mogły w należyty sposób pracować.

Pomimo chronicznego braku rozmaitych gatunków tytoniu w sklepach, można je było nabyć **od chłopców na ulicach.**

Jeden z klientów przyniósł do właściciela hurtowni Kazimierza Bertolda Kostkiewicza torebkę, zawierającą około 100 gramów **tytoniu i mówił, że na rynku sprzedają tytoń z worków 13-kilogramowych, rozważając go na paczki po 100 gr. i sprzedają po 1 zł. za paczkę.** Kostkiewicz skonstatował, że zawiera ów tytoń ścinki z rozmaitych papierosów „Egipskich“, „Sport“, „Ferwor“ i in.

Tytoń ten pochodził z kradzieży w Łódzkiej Monopolowej Fabryce Tytoniowej.

„Kontroler z Warszawy”.

Kiedy **hurtownicy** zwracali się do zarządu fabryki z zażaleniami, dyrektor Wronka nie chciał z nimi rozmawiać, a kiedy naskutek skargi **przybył z Dyrekcji Monopol. Tyt. w Wraszawie kontroler Kimlewski**, po zakończeniu wywiadu

zaprosili go na kolację

ci, którym na tem zależało, i dochodzenie zostało bez wyniku.

Dla zwiększenia wagi tytoń polewano wodą, skutkiem czego gnił on i pleśniał.

W roku 1924 zwrócono łódzkiej fabryce 1 wagon przemoczonych papierosów. W listopadzie 1925 r. zwrócono tejże fabryce 157 skrzyń papierosów „Egipskich“ i 1 wagon papierosw wyrobionych w Łodzi w lipcu 1925 r.,

wartości 237,000 zł.

Najgorsze odpadki nie ginęły bezużytecznie.

Palacz fabryki tytoniu Kurczewski spalał zgniły tytoń. Pewnego razu robotnicy z rozkazu Kzimierza Górskiego przynieśli 4 paczki wagi około 100 kg. zgniłego tytoniu do spalenia. Kiedy Kurczewski już 2 paczki spalił, nadbiegli Ludwik Kolda, Ziąbek i Podgórski i

zakazali go niszczyć,

choć był czarny i mocno spleśniały. Z rozkazu Podgórskiego wniesiono go sporo tam na salę i zrobiono z niego papierosy. Chodziło o to, by nie niszczyć materjału złego, **by móc dobry puścić na lewo“.**

„Uczciwa spółka”.

Papierosy lepsze dostawały hurtownie które potrafiły odpowiednio

„przekonać“ dyrektora Wronkę

i jego urzędników.

Jakie stosunki tam panowały, niech zilustruje fakt, że kiedy jeden z kupców zwrócił się do kontrolera Ziebka o przydział lepszych papierosów, tenże odpowiedział: „Idź pan do starego (Wronki), aby Panu sam dodał więcej towaru, **bo pomyśli, że ja od pana wziąłem i nie chcę się z nim dzielić.**

Druga pensja dyrektora Wronki.

Hurtownik Lewandowski i pracownik Rogowskiego, Gerszt bywali z Wronką w restauracjach, i pewnego razu był z nimi Marcinkowski. Podczas kolacji w restauracji Hotelu Manteuffla **zawarli oni** umowę, mocą której Wronka **zobowiązał się dawać na 3 hurtownie 45 proc. pokupniejszego towaru** (na pozostałe 25 hurtowni pozostało 55 proc.), a za to wymienieni zobowiązali się płacić Wronce **miesięcznie po 1200 zł., a Ziebkowi po 700 zł.**

Sytuacja w Łodzi tymczasem stawała się fatalną: papierosy i tytonie były niskiej jakości. **Pokup zmniejszył się** o 40 do 60 proc.

I wówczas **robotnicy wiedząc o tem dokładnie, że w fabryce, w której pracują, produkuje się i dobre papierosy,** które jednakowoż **w niewytłumaczony sposób z Łodzi znikają, postanowili wykryć na własną rękę przyczyny tego tajemniczego stanu.**

„Tajemniczy gość”.

Robotnicy **widywali często** w obrębie zabudowań fabrycznych **człowieka z walizą, konferującego z urzędnikami** Świerczyńskim, **Koldą, Ziąbkiem,** Górskim, Przybycieniem, **Krajewskim i innymi.** Człowiekiem **tym, jak się później** okazało, był **Adam Krupski.**

Wronka **często go również widywał, lecz nie czynił mu żadnych trudności.**

Adam Krupski zamieszkiwał ze swym bratem Kazimierzem Krupskim w Krakowie przy ul. Pijarskiej Nr. 11, i znany był oddawna policji krakowskiej jako zawodowi szmuglerzy tytoniu.

„Hurtownia” przy ul. Pijarskiej w Krakowie.

Józef Kapała, były dozorca i Jakób Kurzeja, obecny dozorca domu przy ul. Pojarskiej Nr. 11 **w Krakowie stwierdzają, że zamieszkali w tymże domu Adam i** aKzimierz Krupscy **często wyjeżdżali** po towar i powracali z **pakunkami i walizkami, ciężko naładowanymi tytoniem.** Z tych **jedną żółtą, płaską walizkę Kurzeja** sam wnosił **na górę.**

Przychodziło do **nich mnóstwo żydów** po tytoń, ponadto zaś **wyrabiali oni papierosy po nocach, a dzieci roznosiły je po hotelach.**

„Przemysłowcy” z walizami.

Ostatnio interes się rozwinął.Krupscy zaczęli handlować **na wielką skalę, tytoniu do domu nie przywozili, a sprzedawali go** żydom **odrazu na stacji.**

Adama Krupskiego **widywali robotnicy** i służba **niemal co wieczór na ul. Zagajnikowej, dźwigającego dwie napchane walizy do przystanku tramwajowego.**

W drugiej połowie kwietnia 1925 r. zauważyła robotnica fabryki tytoniu Kazimiera Sobczyyńska na podwórzu fabrycznem Adama Krupskiego, kręcącego się z walizką. Zwróciła mu uwagę, **by się miał na baczności.** Na to jednak otrzymała odpowiedź, że **to nie jej rzecz.**

Dnia 28 kwietnia 1925 r. około godz. pół do 11-ej w nocy zauważyła Sobczyńska wychodzącego z bramy przy ul. Zagajnikowej Nr. 34 Adama Krupskiego, wynoszącego z domu familijnego przy fabryce dużą walizę. **Będąc przekonaną, że niesie on tytoń rządowy,** zapytała go, co dźwiga, na co ten wyjaśnił, że niesie rzeczy na stację.

Dzielna niewiasta.

Na kategoryczne żądanie Sobczyńskiego, by pokazał jej, co niesie, **zaczął ją prosić, by go puściła wolno, proponując jej dać całą walizę.**

Sobczyńska jednak udała **się za nim i oddała go w ręce policji.**

Walizkę odebraną **Krupskiemu widziano dzień przedtem u kontrolera Ziąbka, co wskazuje na ich łączne działanie.**

Dalszy ciąg aktu oskarżenia mówi o innych nadużyciach oskarżonych urzędników.

Kradli wszyscy, zapominając kim są. Szczegóły podamy w toku śledztwa.

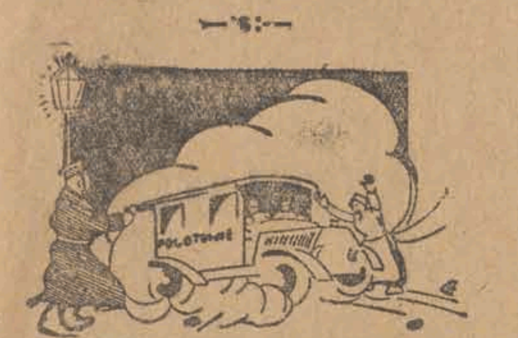
Oskarżonym urzędnikom grozi **kara do 8 lat ciężkiego więzienia.**

Krupskiemu, oskarżonemu o kradzież — dom poprawy.

Proces potrwa przeszło tydzień. Sprawozdanie z dalszego ciągu przewodu sądowego ukaże się w **jutrzejszym numerze naszego pisma.**

Dzień w Łodzi.

—:—



Czyżby wraz z kolacją zjadł i palto?

Przecież w rachunku tego mu nie podano.

(n) Izrael Nachtigal, zamieszkały przy ulicy Berka Joselewicza 9, miał wielką ochotę

zabawić się przy kieliche.

Interes mozolnie przeprowadzony przyniósł mu sporo pieniędzy, więc dlaczegoż by się nie zabawić?

Nachtigal

wszedł do restauracji

Kaufmana przy ulicy Wschodniej 21 i tam przy stoliku zastawionym sutą kolacją, zakrapianą szabasówką

bawił się świetnie.

O północy czas było przerwać zabawę, przeto Izrael z niechęcią uregulowawszy rachunek, sięgnął po palta. Lecz cóż to? Palta swego nie mógł znaleźć, a przecież powiesił je

na ogólnym wieszaku.

Nachtigal wszczął kłótnie z Kaufmanem, ten ostatni zaś na poszukiwanie klienta, wysłał cały swój personel.

Zguby jednak nie znaleziono. Izrael po tej świetnej bibce, w złym bardzo humorze zawitał do V komisarjatu P. P., gdzie zameldował o dokonaniu kradzieży.

Pożegnalna uczta zdemobilizowanego żołnierza.

Drogi finał.

(x) Stanisława Ruperta, syna bogatego wieśniaka z pod Sieradza,

zwolniono z wojska.

Stało się to zupełnie nieoczekiwanie, przeto uradowany Rupert zwolnienie swoje postanowił godnie uczcić.

Starzy Rupertowie zadowoleni z szybkiego ukończenia służby wojskowej synka, przysłali mu kilkaset złotych.

Ucieszony hojnością rodziców Rupert wyprawił kolegom z pułku sutą bibkę, na której były również przedstawicielki płci nadobnej.

Pito na umór a za wszystko płacił nasz wieśniak.

Nad ranem towarzystwo powoli zaczęło znikać parami. Rupert również wyszedł z

młodą i urodna Stefcią

Kabankówną, znana na bruku łódzkim kusicielką. Staś ze Stefcią spędził w czułem sam na sam całuteńki ranek w jakimś

zacisznym pokoiku.

Wódka i doznane emocje znużyły bardzo wieśniaka, przeto usnął snem sprawiedliwym.

Przykre było przebudzenie się

zdemobilizowanego żołnierzyka.

Towarzyszka jego zniknęła bez śladu, a wraz z nią przepadł grubo wypełniony portfel.

Rupert doniósł o kradzieży policji, poczem bez przyodziewku i pieniędzy wyjechał do pieleszy domowych.

I wylazło szydło z worka.

W śródmieściu łatwiej potknąć się aniżeli na peryferjach miasta.

(n) Od dłuższego już czasu w obrębie Bałuckiego rynku kręcili się dwaj

podejrzani bardzo osobnicy.

Obaj, młodzi jeszcze, nędznie ubrani, z twarzami wychudłemi wałęsali się od sklepu do sklepu, prosząc o datek. Ich podejrzana powierzchowność rzucała się kupcom w oczy, przeto żebranina szła nie sporo.

Bywało nieraz, że niektórzy z

gwałtowniejszych właścicieli sklepów,

wyrzucali ich za drzwi.

Na podobne przyjęcie nie reagowali zupełnie, lecz przyodziewając twarze w smutek zdolny rozbroić najbardziej nielitościwego, wędrowali dalej od sklepu do sklepu.

Ogólnie brano obu

nieznanych żebraków

za ofiary okrutnego losu.

Mylne były to jednak domysły, bowiem nieznajomi, punktualnie o 7 wiecz., to jest z chwilą kiedy zamykano sklepy,

zmykali z horyzontu.

W kilka godzin później zainteresowany mógłby ujrzeć żebraków w innych ubiorach przy stole w restauracji.

Zarobione w ciągu dnia pieniądze przepijali w

towarzystwie wesołych dziewczynek

i sobie podobnych typów.

Pili do rana, a potem przywdziawszy z powrotem łachmany, z piętnem całonocnej hulanki na twarzach rozpoczynali znów żebraninę. Potulność i mizerny wygląd włóczęgów — podbiły całe przedmieście: sklepikarze, a nawet zamożniejsi z prywatnych ludzi, litowali się, dając im jałmużnę.

Taki stan wzmocnił ogromnie obydwóch ptaszków.

W zawojowanej przez się dzielnicy żerowali w określone już dni, a goniąc za tym mało wymagającym pracy zyskiem, zapuszczali swoje macki nawet

do śródmieścia.

Tu jednak szczęście mniej im dopisywało, gdyż rozzuchwaleni powodzeniem żebrali po pijanemu.

Ale do czasu dzban wodę nosi..

Podejrzanemi osobistościami

zaczęła się interesować policja.

W dniu wczorajszym, kiedy mając porządnie w czubach, żebrali, jeden z energicznych kupców poczuwszy od żebraków

woń spirytusu

zaczął ich wyzywać. Oni, dotąd potulni, stali się naraz energicznymi i dalejże, oddawać pięknem za nadobne.

Tę słowną potyczkę zlikwidował przechodzący w międzyczasie posterunkowy i żebraków mających

szczere zamiary ulotnić się

odprowadził do pobliskiego komisarjatu.

Tu szydło wyszło z worka.

Okazało się bowiem, że zatrzymanymi zostali 24-letni Stefan Kiwelski i 32 letni Józef Strzyżewski, obaj bez stałego miejsca zamieszkania, którzy pod

płaszczykiem żebraniny

uprawiali także kradzieże.

Szpulki przędzy w dessous robotnicy.

Brzydki nałóg sprytnej Emilji.

(x) Robotnicy fabryki towarów J. Fisza przy ulicy Kopernika 54/56, przebąkiwali ogólnie o nieuczciwości ich współtowarzyszki pracy

Emilji Półgrabiak,

zamieszkałej przy ulicy Suwalskiej 19.

Różnie o niej mówiono, zaś sąsiadki wiedziały o dobrze, że Półgrabiakowa wychodząc z fabryki niosła

ukryte w ubraniu

szpulki przędzy, bądź też kawałki towarów.

Pogłoski o nieuczciwości robotnicy dotarły również do uszu zarządu fabryki, to też kiedy spostrzeżono popełniane systematycznie kradzieże, na Półgrabiakowa zwrócono

baczniejszą uwagę.

Nic szczególniejszego jednak nie ujawniono. Kradzieże stawały się częstrze przeto podwojono dozór i wkońcu zagadkę wyjaśniono.

W dniu wczorajszym, kiedy robotnicy wychodzili z pracy, zatrzymano Półgrabiakową, przy której znaleziono ukrytych aż w bieliźnie

kilka szpulek przędzy.

Nieuczciwą robotnicę usiłującą porzucić skradzioną przędzę wydalono natychmiast z pracy, oprócz tego

powiadomiono policję,

która Półgrabikową pociągnęła do odpowiedzialności sądowej.

Prawdopodobnie wypadek ten wyleczy całkowicie nieuczciwą robotnicę, z brzydkiego nałogu.

Nie nożyczał!

A ty oddaj co nie twoje.

(x) Przed kilku tygodniami pan Alfred Wojciechowski, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 176,

wypożyczył swój rower,

istne cacko, niejakiemu Adamowi Fagasowi (Wiznera 12).

Wojciechowski nie lubił wogóle pożyczać nikomu, dla Fagasa jednak zrobił wyjątek, bowiem ten wywarł na nim dodatnie wrażenie.

Wygląd jednak często zawodzi o czem oWjciechowski sam się przekonał. Minął oznaczony termin, mijały nawet tygodnie, a

Fagos roweru nie zwracał.

Zaniepokojony W. chodził do mieszkania Fagasa, nigdy go jednak nie mógł zastać .

Przypadek zrządził, że w dniu onegdajszym

spotkali się obaj.

wynikła łatwo zrozumiała sprzeczka, w czasie której Fagas wykręcił się sianem, twierdzc, że

roweru nie pożyczał.

Co począć? Wojciechowski postanowił sam przyłapać przywłaszczyciela swego roweru.

I w dniu wczorajszym ujrzał jadącego rowerem aFgas, którego nieomieszkał

zatrzymać.

Spór „rowerowy“ oparł się o komisarjat policyjny. W rezultacie Wojciechowski odzyskał rower, zaś Fagasa

pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—oo—

R. M. AYRES. 20)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Poszłam do swego pokoiku. Czy matka domyślała się wszystkiego? Jej niebieskie oczy widziały często więcej, aniżeli się zdawało. Było mi nieprzyjemnie, że domyślała się może, iż jestem zakochana w Lowenie...

Bałam się, że lada chwilę zapuka do drzwi i zjawi się w pokoju, aby mnie poddać przesłuchaniu. Powinnam była jednak wiedzieć, że była zanadto taktowną, aby to uczynić. W każdym razie pozostawiła mię w spokoju.

Musiała też widocznie rozmówić się poważnie z moim bratem, aby się grzeczniej ze mną obchodził, albowiem następnego ranka powitał mnie uprzejmem: „Dzień dobry“. Podczas śniadania był też dla mnie uprzedzająco grzeczny.

Nie wiedziałam, czy mam płakać, czy też śmiać się. W kącikach oczu zjawiały się niejednokrotnie łzy, w innych znowu chwilach z trudem powstrzymywałam się od wybuchu histerycznego śmiechu.

Czy to była farsa czy też tragedja? Jeżeli zaręczyny z Lowenem sprawiły mi tyle radości, mimo, że on mnie nie kochał, to jakiego niewymownego szczęścia zaznałabym, gdyby nasze narzeczeństwo opierało się na uczuciu miłości. Ta myśl nie dawała mi nigdy spokoju...

Jak się to skończy? Kiedy osiądziemy na mieliźnie, z której nie będzie można ruszyć ani naprzód, ani też cofnąć się z powrotem?

„Madame Adeste“ przysłała mi nową suknię, jak mi to obiecała podczas odwiedzin u niej. Matka i Celestyna przyszły oglądać rezultat jej wysiłków.

Suknia wypadła wspaniale i przynosiła prawdziwy zaszczyt wykonawczyni. Jej miękkie fałdy doskonale przystrajały mą postać.

— „Madame Adeste“ jest mistrzynią — zawołała matka z zachwytem.

Spojrzałam w lustro.

— Tak, to piękna suknia — przyznałam.

Matka wybuchnęła śmiechem.

— Piękna?! To wszystko? To arcydzieło!

Ja się cieszyłam, matka była zadowolona. Nawet krytycznie do mojej osoby usposobiona Celestyna nie kryła się ze swoim podziwem dla metamorfozy, jaka się dokonała ze mną po włożeniu nowej sukni.

— Wyglądasz, jakbyś miała dopiero siedemnaście lat — rzekła matka gdyśmy zostały same we dwoje. — Celestyna jest powściągliwa w pochwałach, ale mogłam wyczytać z jej twarzy, że dzieło „Madame Adesty“ ją oczarowało.

— Ja nie widzę, żeby ono mi wiele pomogło — odparłam krytycznie.

— Ale ja to widzę — rzekła matka z naciskiem. — Chciałabym być taką młodą i powabną, jaką ty teraz jesteś.

— Wyglądasz przecież zupełnie tak młodo, jak ja — wyrwało mi się w odpodziedzi na jej słowa.

Matka mimowoli zarumieniła się, słysząc ten niewiny i szczery konmplement.

— Ładnieś to powiedziała, Lorno — zaśmiała się, wygładzając jakiś fałd na mojej sukni.

— Włożysz ją na dzisiejszy wieczór? — zapytała po chwili.

— Tak.

— Pan Lowen przyjdzie zapewne do nas na kolację?

Zarumieniłam się.

— Nie wiem.

— No to poproszę ojca, aby zadzwonił i dowiedział się o tem.

Wolałabym, aby tego nie czyniła, ale wstydziłam się to powiedzieć. Nie chciałam, żeby Lowen odniósł wrażenie, jakobyśmy na niego zamierzali nałożyć jakieś więzy. Miałam instynktowne przeczucie, że należy on do ludzi, którzy nadewszystko cenią swobodę; każda próba skrępowania go w jakimkolwiek kierunku musiała z natury rzeczy wywołać silny odruch. Zdawałam sobie sprawę, że nie miałam prawa do stawiania mu jakichkolwiek żądań. To był jedyny sposób zresztą, aby z czasem zdobyć jego sympatję... Tej nadziei mimo wszystko się nie wyrzekłam.

Obejrzałam dokładnie swe odbicie w lustrze. Wyglądałam naprawdę dobrze. Czy on to spostrzeże?

Byłam w doskonałym humorze, gdy się przebierałam do kolacji. W lustrze śmiały się do mnie błyszczące oczy i płonące policzki.

Gdy zeszłam do salonu, matka powiedziała mi, że Lowen właśnie przed chwilą telefonował.

— Pytał, czy może przyprowadzić ze sobą swego brata. Czyś ty wiedziała o tem, Lorno, że on ma brata?

— Tak, opowiadał mi o tem — odparłam, dumna, że wiedziałam o nim więcej aniżeli matka.

(d. c. n.)

Sensacja Piotrkowa i okolic.

—:o:—

Ex-sanitarjuszka w roli dorodnego młodzieńca.

Zaaresztowany mężczyzna okazał się autentyczną niewiastą.

Z Piotrkowa donoszą:

Od dłuższego już czasu uwijał się po powiecie radomskim jakiś osobnik, zajmujący się po wsiach

praktyką lekarską.

Na polecenie lekarza powiatowego, który bliżej zainteresował się osobą „kolegi", policja przeprowadziła dochodzenie, opieczętowała apteczkę podręczną i **pociągnęła Stanisława P. do odpowiedzialności za nielegalne leczenie.**

Wypadek ten, nie byłby może godnym uwagi, gdyby pan Stanisław P. nie był w **rzeczywistości panią Stanisławową P., autentyczną niewiastę o męskim wyglądzie i manierach, no i oczywiście w męskiej garderobie.**

Historja tej „zmężczyźniałej" niewiasty jest ciekawą i bardzo urozmaiconą. Tajemnicą jest osłonięte, dlaczego ochrzczono ją, dając jej imię Stanisław i wychowując jako chłopca. Dopiero po paru latach zwrócono ją do

przynależnej jej płci.

Widać, że wtedy nie czuła się dobrze w męskiej skórze, bo pogodziła się z losem i rosła dalej już jako kobieta, pieczętując to wyjściem zamąż.

Lecz debiut jej jako przykładnej żony i matki skończył się z wybuchem wojny. **W parę miesięcy P. już jest w armji rosyjskiej jako... szeregowiec P. Zasmakowawszy widać w żołnierskim chlebie, wiedzie żywot tułaczy, rzucana zmiennemi kolejami losu po całej Rosji.** W 1919 roku powraca do kraju i znów wstępuje do wojska.

Ranna, dostawszy się do szpitala,

została zdemaskowana,

i po wyzdrowieniu pozostała w szpitalu już jako sanitarjuszka.

Lecz wojna się skończyła, i gdy trzeba było mimo woli wracać do „cywila", zdecydowała się zostać

na stałe „mężczyzna".

Jako ex-sanitarjuszka, poczuła pociąg do medycyny, i zajęła się leczeniem po wsiach. Lecz pomimo swych „męskich" aspiracyj, nie zrezygnowała jednocześnie z pretensji do tryumfów niewieścich. Potrafiła tak zbałamucić pewnego

poważnego i żonatego gospodarza we wsi Kietlni

i tak umiejętnie omotać swą „pajęczą" siatką, że gdy stary bałamut pożegnał się z tym światem, w pajęczynie znalazł się cały jego i żony majątek. **Nie poprzestając na tych zdobyczach, zaczęła, w innej już okolicy, starać się w roli młodziana o względy pewnej dziewki.**

W krótkim czasie zaawansowała na oficjalnego narzeczonego panny, dano na zapowiedzi i... w ostatniej chwili niedoszły „pan młody" zaczął kręcić, oświadczył, że ślub będzie brał tylko w Częstochowie, i w końcu

ulotnił się bez śladu

pozostawiając swoją lubą, tonącą we łzach rozpaczy.

Ostatnio zjawiła się w Kruszynie, gdzie zyskała jako lekarz duże wzięcie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w parę dni po zabronieniu jej leczenia, zjawiło się w biurze sędziego śledczego w Radomsku

kilkudziesięciu chłopów,

którzy skarżyli się, że „nasz doktór teraz już leczyć nie chce, a nam wszystko jedno, czy to kobieta, czy djabeł, a ona dobrze leczy" i oświadczyli, że jej z Kruszyny nie puszczą.

Udziałem sędziego śledczego stała się trudność wytłumaczenia chłopom, że u nas, ani djabłom, ani ludziom, o ile nie mają odpowiednich patentów, leczyć nie wolno.

———

Wykręt na miejscu.



Matka: — Znowu dziura w pończosze? Dopiero je dziś pierwszy raz włożyłeś?

Syn: — Zamieniłem się z kolegą szkolnym, gdyż wytłumaczył mi, że brak przewiewu w odzieży zgubnie działa na zdrowie.

Koniec świata w Łodzi.

Młody globtrotter uwierzył posterunkowemu że Łódź leży na końcu świata i pojedzie syt przygód z powrotem do domu.

Antoś Wimirski ze Strzemierzyc (w pow. będzińskim)

chłopak wesoły i mądry

doszedł w swej 14-letniej głowie dod przekonania, że nudno jest cokolwiek tak wciąż siedzieć

w pieleszach rodzicielskich

w Strzemierzycach, na których przecież świat się nie kończy. Zapragnął tedy za wszelką cenę poznać świat szerszy i w tym celu

potajemnie opuściwszy dom rodziców

puścił się w wędrówkę.

Niestety okazało się, że ów świat wcale nie jest tak wielki, jak sobie Antoś wyobrażał, gdyż skończył się dla niego

niespodziewanie w Łodzi,

dokąd po wielu przygodach młody podróżnik dotarł. — Oto wczoraj policjant zwrócił uwagę na wałęsającego się bez celu na dworcu kaliskim chłopaka i zapytał go

o cel dziwnego spaceru.

Twierdzenia Antonia o chęci poznania szerokiego świata jakoś nie **trafiły do przekonania posterunkowego,** który uporczywie twierdził, że to właśnie w

Łodzi świat się kończy

i doradził mu stanowczo, aby udał się z powrotem do domu, na co, po długich perswazjach

Antoś się zgodził.

By zaś nie przyszła mu do głowy chętka szukania jeszcze

drugiego końca świata

(zwykły kij ma dwa końce — cóż dopiero taki świat?) — podróż powrotną do domu odbędzie pod troskliwą a czujną opieką policji.

Staromiejskie błota i jedwabne pończoszki.

Wymowna elegantka.

Pomimo rozporządzenia o ruchu ulicznym, łodzianie nauczyli się niestety chodzić ulicą w

sposób kulturalny.

Zwłaszcza ci w północnej dzielnicy naszego grodu.

Naprzykład wczoraj: idzie sobie ul. Nowomiejską jakaś piękna, wytworna i nad wyraz elegancka dama w jedwabnych i cielistych, niepokalanie czystych pończoszkach.

Nagle wpada na nią jakiś zamyślony o smutnych czasach stagnacyjnych starozakonny, opryskując

ohydnem staromiejskiem błotem,

pończoszki, pantofelki i sukienkę uroczej pani.

I oto staje się coś niezwykłego; wytworna nieznajoma otwiera słodkie usteczka i obrzuca nieostrożnego gradem słów niewytwornych i od błota czarniejszych. Nie dość na tem. Zatrzymuje go, zmuszając do wysłuchania swej tyrady.

A przechodnie mają uciechę. Dokoła oryginalnej pary czyni się

olbrzymie zbiegowisko.

Po chwili zjawiają się zaniepokojeni przedstawiciele policji i oto piękna a wymowna pani i nieuważny przechodzień odprowadzeni zostają do I-ego komisarjatu p. p.

Tu jednak spotyka nieznajomą srogi zawód. Nietylko bowiem nieostrożnemu przechodniowi lecz i

jej spisany zostaje protokół

za zakłócenie spokoju publicznego.

———o———

Baczność handlarze bydła i nierogacizny.

———

Zamknięcie jarmarków

w powiecie kaliskim.

Wobec wybuchu pryszczycy w kilku punktach powiatu Kaliskiego, starosta kaliski zarządził zamknięcie, aż do odwołania, jarmarków i targów na bydło rogate, świnie, owce i kozy w Cekowie, Koźminku, Szrałkowie, Stawiszynie, Błaszkach, Opatówku i Iwanowicach.



Tytuł zawsze opromienia nazwisko.

W czasach ogólnej demokratyzacji, gdy konstytucja zniosła wszystkie tytuły rodowe, pięknie brzmiące, a nic już nieznaczące, miło jest jednak posiadać jakikolwiek tytuł, który dodaje poloru nazwisku.

Są tytuły, które z trudem się zdobywa, na które lata całe trzeba pracować, jak naprzykład: doktór, inżynier, profesor itp. ale są i takie, na które można sobie pozwolić niewielkim stosunkowo kosztem.

Do tych należy szanowny, choć dziś pospolity tytuł redaktora. Aby go uzyskać trzeba założyć sobie pismo, co nie jest rzeczą zbyt trudną, pomimo kryzysu wydawniczego.

A robi się to tak: miejsce zamieszkania obiera się za redakcję (i administrację). Później parę ogłoszeń płatnych lub po znajomości w kilku pismach tej treści: „dnia 31 marca r. b. zacznie wychodzić w Łodzi wielki tygodnik poświęcony filozofji, astronimji, przemysłowi, dentystyce i literaturze — pod redakcją naczelną Blagierjusza Zawracalskiego itd.".

Na zasadzie tego ogłoszenia można przystąpić do zbierania ogłoszeń do pierwszego numeru pisma. W tym celu przyszły redaktor musi zamienić się w pomysłowego agenta.

Po trzech miesiącach uporczywej pielgrzymki po sklepach i przedsiębiorstwach napewno uda się wyłudzić sumę dostateczną na opłacenie druku kilkustronicowego świstka (papier bierze się na kredyt).

Gdy pierwszy numer tygodnika ukaże się, bohater wydawca, recte autor i administrator, ma prawo do dożywotniego tytułu redaktora, choćby pismo przestało wychodzić.

I wtedy na biletach wizytowych piękny dopisek: „Balgierjusz Zawracalski — Redaktor naczelny „Tego Owego".

Po inspekcji inżyniera Kuliczkowskiego.

———

Sytuacja w Radomsku i Tomaszowie poprawiła się znacznie.

Po przeprowadzeniu ostatniej inspekcji przez przewodniczącego funduszu bezrobocia insp. Kuliczkowskiego w Radomsku, sprawa sytuacji przemysłowej znacznie w ostatnich czasach polepszyła się, przez co dało się zauważyć zmniejszenie liczby bezrobotnych. Obecnie w Radomsku z zapomóg państwowych korzysta około 1000 bezrobotnych sięgało do 1600. Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach w Radomsku mają być uruchomione mniejsze zakłady pracy.

W Tomaszowie Mazowieckim korzysta z zapomóg około 3500 robotników, zaś ogólna liczba bezrobotnych sięga do 5000, przyczem jest nadzieja, iż liczba ta zmniejszy się, gdyż niektóre zakłady mają być uruchomione. Również jest projektowane w najbliższym czasie rozpoczęcie robót sezonowych przez magistrat tomaszowski, przy których to robotach otrzymałoby pracę wielu robotników.

———:::———

Brzuch wielkiego miasta

Jak zaspakajają głód Paryża.

Hale Centralne zaopatrują 3 miljony ludzi w żywność.

Zaopatrzenie w żywność przeszło trzech miljonowej ludności nie jest rzeczą łatwą. Zadanie składa sie z dwóch problematów: dowozu i rozdziału, czyli rozsprzedaży. Od dawien dawna ogniskiem, gdzie się te sprawy załatwiają, są słynne **Hale Centralne**, unieśmiertelnione w powieści Zoli, który je zupełnie słusznie nazwał Brzuchem Paryża — Le Ventre de Paris".

KARAWANY WOZÓW, SAMOCHODÓW I POCIĄGÓW.

Co wieczór, poczynając od jakiejś 10 godziny, można widzieć na głównych arterjach Paryża, będących przedłużeniami wielkich szos, biegnących promieniami na wszystkie strony pozamiejskie, wielkie, dwukołowe wozy, wyładowane istną górą jarzyn czy owoców, ciągnione przez potężne „perszerony" do środka miasta, do Hal Centralnych.

BRZUCH PARYŻA.

O halach paryskich pisane całe książki; sceny, które tam się codziennie, a właściwie co nocy rozgrywają, służyły wielekroć razy za temat malarzom, w czasach, kiedy kwitnęło „malarstwo rodzajowe".

I rzeczywiście, jest tu na co patrzeć, jest czemu się „dziwować".

Otaczające ulice, oraz wewnętrzne przejścia zawalone są **olbrzymiemi stertami jarzyn wszelkiego rodzaju.** Tu zielone góry sałaty, tam czerwone stosy marchwi, ówdzie sterty bladych kalafiorów. To wszystko pomieszane z całemi taborami wozów konnych, samochodów ciężarowych, które zatarasowały wszystkie sąsiednie ulice i uliczki. Ścisk napewno większy niż na **jarmarku w małem miasteczku, z tą różnicą, że tam kąpie się cały obraz w blaskach słońca, a tu w powodzi olbrzymich łukowych lamp elektrycznych.** Wszystkie domy, otaczające hale, zajęte są bądź przez sklepy i magazyny hurtowników, bądź przez **nocne szynki, bary, kawiarnie, restauracje.**

Począwszy **od północy ten ścisk wzmaga się z każdą chwilą.** Napływają nowe tabory wozów, wyładowują nowe stosy jarzyn, nowe połcie bitego bydła, nowe kosze owoców, kwiatów i t. p. i to bez względu na porę roku.

To wszystko kotłuje się, **wytwarzając jak gdyby specjalną mgłę zgiełku.** Nad ranem rozpoczyna się sprzedaż hurtowa, zapomocą słynnego **„wykrzykiwania" cen**, rodzaju licytacji, a kiedy skończą swą czynność hurtownicy, rozpoczyna się sprzedaż detaliczna, trwająca cały dzień.

Ale właściwe życie w Halach kończy się przed południem. W tym czasie odjeżdżają ostatnie wozy, wózki, samochody **drobnych nabywców, przeważnie restauratorów i kupców-sklepikarzy z całego Paryża** a od południa rozpoczyna się uprzątanie śmieci, odpadków, wywożenie pustych koszów, skrzyń i skrzynek.

Nad wieczorem na kilka godzin zapada względna cisza i spokój, aby z kolei ustąpić miejsca zwykłemu porządkowi rzeczy, owemu niewypowiedzianemu kotłowaniu wozów, koni, ludzi, jarzyn, owoców, mięsa, kwiatów.

Tak wygląda mniej więcej ów **Brzuch Paryża, któremu nie od dzisiaj jest już za ciasno.**

MANDATARJUSZE ŻYWNOŚCI.

Sprzedażą kierują mandatarjusze; są to jak gdyby **notarjusze żywnościowi.** Ich zawód jest **nawpół urzędem, nawpół intratnem zajęciem**, drogo kupowanem, które polega na monopolu. Jedynie przez ich ręce przechodzi wszelka sprzedaż hurtowna w Halach.

Łatwo zrozumieć, **że mogą nadużywać** swej władzy i popełniać nadużycia. Tak się też czasami **dzieje, a kiedy skandal staje się zbyt głośny, wtedy prefekt** policji odbiera im **przywilej na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu.**

Tak się stało np. w czasie świąt Bożego Narodzenia, kiedy mandatarjusze dziczyzny (każdy ma swe specjalności) **wykupili wszystkie indyki, aby je za drogie pieniądze sprzedać do Anglji**, gdzie wilja bez indyka wogóle nie da się pomyśleć.

Przeciwnie.



Pan I: — Więc ożeniłeś się i teraz żyjesz szczęśliwie.
Pan II: — Przeciwnie: Żyłem szczęśliwie i teraz ożeniłem się.

Silna eksplozja w warsztacie rusznikarskim.

Jeden trup, dwóch rannych.

Z Siedlec donoszą:

Warsztaty rusznikarskie istniejące przy każdym pułku artyleryjskim rokrocznie są **miejscem tragicznych wypadków** wywoływanych przez nieostrożnych wojskowych rusznikarzy. Ostatnio w dniu 8 bm. wydarzył się wstrząsający wypadek

w warsztacie rusznikarskim 3 p. a. p. w Siedlcach,

skutkiem którego dwóch ludzi odniosło b. poważne rany, jeden zaś postradał życie. W godzinach rannych, mianowicie podczas przerabiania 37 milimetrowego granatu artyleryjskiego nastąpiła silna eksplozja.

Odłamki granatu zdemolowały lokal murowany, raniły ciężko ogniomistrza Stanisława Gromadę i szeregowca Jana Kameckiego, zabiły zaś szeregowca Włodzimierza Zawistowskiego.

Ofiary nieszczęśliwego wypadku odwieziono natychmiast do szpitala garnizonowego, gdzie walczą ze śmiercią. Ciało ś. p. Zawistowskiego zostało pogrzebane na miejscowym cmentarzu.



ANNA MARJA FILSZOWA.

List do niego...

„Czy kocham pana? Wciąż mi zadajesz to pytanie... Czy uczucie, jakie dla niego żywię, jest uczuciem miłości? Nie pytaj więcej...

Nie wiem sama!...

Zdaje mi się czasem, że jestem sobie samej dziwną zagadką. Myśli me splotły się w węzeł, którego rozpleść nie umiem.. Oplotły mi głowę dzikie fantazje, jak oplatają pnące drzewa w lesie, w duszę sączy się wątpliwość i chwilę przenika mnie chłód lodowy... Idą ze mną, mówią do mnie i do kogoś innego. Jestem obojętną jak głaz, więcej niż obojętną...

Pan uśmiechasz się — śmiech ten wydaje się brutalnym: mówisz — słowa są tak banalne, gdy nagle jedno z óczu pańskich spojrzenie sprawia, że czuję ciepłe fale krwi, że tchnienie gorąca owiewa mi skronie, że budzi się w mem sercu tęsknota za czemś... czemś nieokreślonem.

W takim momencie rodzi się we mnie pragnienie ujęcia cię za rękę: ujęcie błękitnego ptała miłości i szczęścia... zanim zniknie... Pragnę uczynić to, pragnę tak gorąco, iż zdaje mi się, że pragnienie mnie spali, jednakowoż... dłoń nie rusza się...

Czemu?

Nie wiem czemu.

Ilekroć mówisz, że mnie kochasz, mówią to twe oczy, usta, drżenie twego głosu, oddech przyśpieszony gorący, mówi to twe milczenie, ale ja pożądam czegoś więcej.

Co dajesz, nie wystarcza!...

To słówko „niedość" ściga mnie, upokarza moją duszę, jest dla mnie obelgą, ponieważ mi zaraz na myśl przychodzi, że mnie kochasz dla moich czarnych oczu, czarnych bujnych włosów, a może także dla mego uśmiechu, ale nie tak, jak mnie kochać powinieneś: całą, taką, jaką jestem, wszystko, nietylko, co we mnie piękne i dobre.

„Niedość, niedość" mówię do siebie i gniew mnie zapala. Powiadam sobie: „Nigdy, żadnem słówkiem żadnym giestem mu nie powiem, nic mu nie wyjawię, odwrócę się od niego, nie chcę abyśmy na drodze życia się spotykali"... — W takiej chwili gotowam uczynić wszystko.

To, co jest dzisiaj, tego nie ma jutro. Jutro może inna podobać ci się będzie — napewno więcej, niż ja...

Powiedz pan, powiedz szczerze, czy takie refleksje może budzić miłość?

Nagle widzę ciebie jak o zapadającym zmroku wieczornym spoglądasz na mnie z oddaniem bezgranicznem. W twojem spojrzeniu jest miękkość dłoni kobiecej i równocześnie pażądanie, a wówczas przed oczyma duszy mojej rozkwita ogród pełen czarodziejskiego kwiecia.

Dłonie kładę na łono, czuję, że źrenice mam rozszerzone i widzę na jawie cudne senne wizje serca... Ulica opustoszała, zmierzch zapadł, widzę tylko żebraczkę na zakręcie.

I staję samotna na moście o poręcz oparta, a tam na dole płynie czarna, zimna woda, wicher rozwiewa mi włosy i płatki śniegu kłują lica boleśnie...

Czy wierzysz, że mój ogród jest zaczarowanym ogrodem? Czy wierzysz, że do tego ogrodu może wejść tylko ten, komu sama dłoń podam? Musi wnijść z oczyma zawiązanemi białą przepaską miłości, czystej miłości.

Czy nim pan będziesz?

Gdy widzę siebie w swoim zaczarowanym ogrodzie, czuję się czemś więcej, niż inne kobiety. Jestem szczęśliwą, bogatą i dumną.

Nagle krąg nieba mroczy się, chmury firmament zaciemniają i gasną płomienne barwy kwiatów...

Mój ogród staje się ogrodem zwykłym który wypielęgnował ogrodnik. Za mną mówi głos znany: Wszakże to tylko przypadek, że cię kocha... — Gdyby mnie nie znał, kochałby inną. Nie jest to przeznaczenie, tylko przypadek.

Coś jest we mnie ukrytego zła!...

Chcę, aby ten, kto moich dotknie ust, nie dotykał ust innych; aby ten, kto mnie kocha, nie kochał innej. Żądam jednej wielkiej królewskiej miłości! Miłości oszałamiającej, pozbawiającej zmysłów, której nie można podawać w wątpliwość, w którą wierzyć musimy...

Będziesz pan starał się udowodnić miłość tem, że po nocach nie sypiasz, że o innych nie myślisz, ale jak mi udowodnisz że i jutro tak będzie?

Zresztą czy mój ogród czarodziejski rozkwita na ziemi? Czy nie jest złudnym odbłyskiem innego wiecznego ogrodu, co wyrasta pomiędzy niebem a ziemią, którego stopa ludzka nie dotknie?

Wyznałam panu wszystko: mój chłód, niewiarę, tęsknotę serca, wyjawiłam całą prawdę, powiedz, czy to miłość?

Ja sama nie wiem...

Made in America.

105-letni Arab zamordował swą 80-letnią córkę.

Senjorzy ludzkości.

Zdumiewająca poprostu jest ilość odkrytych w ostatnich kilku latach — senjorów ludzkości. Co chwila słyszymy, że w Persji umarł jegomość mający 135 lat, w Ameryce

120-letni młodzieniec poślubił 105-letnią pannę młodą,

przyczem asystował 100-letni syn i t. p.

Znów donoszą z Jerozolimy, że tamtejszy sąd

skazał na 10 lat ciężkiego więzienia pewnego Araba, starca 105-letniego, który zamordował swą 80-letnią córkę.

Zaś w San Jose de Campos (Brazylja) odbył się przed kilku dniami ślub, zaiste jedyny w swoim rodzaju.

„Pan młody" liczy tylko... 126 lat, jego połowica jest o 33 lata młodsza... On jest piątym z kolei jej mężem, ona czwartą jego żoną.

Jeśli tak daleko pójdzie, to ponownie zakwitnie na ziemi wiek złoty, kiedy to patrjarchowie półtorawiekowi byli pełni wigoru i zamiast butwieć w trumnach,

oglądali się za nowemi żonami.

Szkoda tylko, że ten nawał długowiecznych młodzieńców, o jakim obecnie słyszymy niemal codzień, dziwnie coś pachnie — kaczką dziennikarską — „made in America!".

Dzieci zjedzone przez... świnie

podczas nieobecności matki...

W Meierhof, żona ekonoma Wandruszka pozostawiła w kuchni niemowlę pod opieką czteroletniego synka, zapominając zamknąć drzwi.

Podczas jej nieobecności wdarło się do kuchni kilka świń, które pożarły żywcem niemowlę, a chłopczyka pokąsały tak strasznie, że zmarł niebawem w męczarniach.

„Cieplarnia".

Poglądowa lekcja antybolszewizmu.

W jednym z teatrów londyńskich cieszy się obecnie znacznem powodzeniem dramat znanego pisarza żydowskiego Zangwilla p. t. „Cieplarnia". Jest to sztuka o tendencji wybitnie antybolszewickiej doznała więc bardzo życzliwego przyjęcia.

Jedno z przedstawień zostało zupełnie zakupione przez członków angielskiej Izby gmin. Posłowie zajęli widownię nie zachowując bynajmniej „spójności partyjnej" w doborze miejsc. W pierwszych rzędach usadowiono najzacieklejszych socjalistów, sympatyzujących z komunizmem.

Wedle ogólnego zdania sztuka wywarła silne wrażenie, co nie pozostanie bez wpływów na ton obrad parlamentarnych w kwestji bolszewickiej.

Autentyczną podobiznę genjalnego mędrca

znaleziono przy odnawianiu jednego z budynków w Aleksandrji.

Przy odnawianiu jednego z budynków w Aleksandrji, znaleziono niesłychanie cenny zabytek: Był to niepozorny marmurowy posążek, wysokości około 12 cm., w którym jednak znawcy rozpoznali popiersie Sokratesa.

Jest to jedyna podobizna genjalnego mędrca, sporządzona za jego życia i dlatego mająca olbrzymią wartość dla archeologów i historyków sztuki. Posążek ów nabyło British Muzeum za pokaźną kwotę 1000 funtów szterl.

Amerykanki i Angielki uczą się śmiać w Paryżu.

Instytut pięknego śmiechu.

Nowość paryska, naturalnie paryska, bo w którem mieście tak wiele się ludzie troszczą o miny i wyraz twarzy, okazywany swemu bliźniemu?

Instytut śmiechu

ma uczyć panie, jak właściwie należy się śmiać. Tylko mała ilość kobiet — zdaniem prospektu tego instytutu — posiada

wrodzony dar pięknego śmiechu.

Inne panie śmieją się za głośno, lub za cicho, za krótko lub za długo, niemelodyjnie lub chrapliwie itd. Wobec tego trzeba sztuką i nauką uzupełnić to, czego natura nie dała. Specjalni nauczyciele i specjalne nauczycielki

udzielają lekcji pięknym paniom.

Ponadto wielkie zastosowanie znajdują gramofony, jako niezawodne środki kontrolne. Ta najnowsza moda paryska jest lansowana oczywiście dla Amerykanek i innych cudzoziemek, zwiedzających stolicę Francji. Gdyby bowiem Paryżanki miały płacić znaczne sumy za lekcje śmiechu, to rychłoby im śmiechu... odechciało... Instytut śmiechu, otwarty dopiero od niedawna, cieszy się bowiem

liczną frekwencją Amerykanek i Angielek.

Musi to być doprawdy czarujący widok, kiedy kilkanaście takich kościstych panien i dam zacznie wywodzić „perliste" trele. Instytut śmiechu musi wtedy robić wrażenie domu obłąkanych...

Już Łódź nie zobaczy więcej włoskich kataryniarzy.

Mussolini nie zapomina nawet i o tem...

Ostatnie rozporządzenie rządu włoskiego kieruje swe ostrze przeciwko włoskim kataryniarzom, oprowadzaczom niedźwiedzi it. d. Mianowicie Mussolini doszedł do wniosku, iż nie powinni oni — jak to się dotąd działo —

wałęsać się poza granicami ojczyzny,

gdyż robi to złe wrażenie i dyskredytuje rząd faszystowski. Wobec tego dyktator zarządził, aby kataryniarzom zaprzestano wydawać paszporty zagraniczne. W ten sposób zupełnie zniknie poza granicami Włoch bardzo charakterystyczny, a w czasach powojennych znacznie rzadszy

typ wędrownego Włocha.

Włoski kataryniarz pospolity był przed wojną prawie w całej Europie. Najwięcej jednak tych „muzykalnych" Włochów było w Londynie, gdzie liczba ich dochodziła do 800. Taki

malowniczy kataryniarz z małpą,

odzianą w czarny kaftanik i tańczącą przy wtórze muzyki, był w Londynie postacią bardzo lubianą. Obecnie tych kataryniarzy ubyło, jest ich znacznie mniej niż przed wojną. Zarządzenie Mussoliniego zupełnie wytępi tych

komicznych wesołków.

Jak widać z tego faktu, Mussolini w dążności do utrzymania na wysokim poziomie prestige'u Włoch faszystowskich, nie zapomina nawet o... kataryniarzach, małpach i oprowadzaczach niedźwiedzi.

Krateczki sądowe.



Miłość braterska.

Wstręt p. Walerjana do stałych posad.

W swoim czasie pan sędzia pokoju 3-ego okręgu Knappik rozpatrywał sprawę Walerjana Wyż, byłego funkcjonarjusza policji państwowej pieszej i konnej.

W ODDZIALE KONNYM.

Za czasów komendanta Jezierskiego przyjęty został do miejscowego oddziału policji konnej Walerjan Wyż. Na początku pełnił gorliwie swe obowiązki zyskując pełne uznanie swych zwierzchników. Po pewnym czasie zaczął się zaniedbywać, stał się krnąbrny i nieposłuszny, tak że ostatecznie został wydalony.

Wówczas opamiętał się, lecz było już niestety za późno. Rozpacz jego z powodu sromotnej degradacji nie miała granic. Wszczął usilne starania, by przyjęto go z powrotem, lecz bezskutecznie. Zwrócił się przeto z prośbą o pomoc do brata swego Wacława st. przodownika w jednym z tutejszych komisarjatów.

W SŁUŻBIE PIESZEJ.

Pan Wacław W. przejął się niedolą brata i postanowił dopomóc mu w jego staraniach o miejsce w policji. Nie żałował papieru i fatygi i ostatecznie dopiął tego, że lekkomyślny Walerjan otrzymał stanowisko policyjne, jako posterunkowy w komisarjacie 5-tym.

P. Walerjan wyprawił przeto huczną bibę, cieszył się jak dziecko, że znów panie dzieju jest „władcą". Krótko jednak trwała ta radość. W skutek jakiegoś nieporozumienia został znowu usunięty ze służby, przyczem zapowiedziano mu, że teraz może się z mundurem policyjnym pożegnać na zawsze.

DO CYWILA.

Powtórne usunięcie ze służby Walerjana Wyż, wywarło wielkie wrażenie w sferach policyjnych, a najbardziej zmartwiony był oczywiście brat jego p. Wacław. Znowu jął kołatać do różnych władz wyższych, wstawiając się za bratem, tym razem jednak spotkał go zawód. Walerjana nie przyjęto z powrotem.

Można sobie wyobrazić w jak rozpaczliwej sytuacji znalazł się wydalony. Był bez środków do życia. I znowu dzięki wzruszającej gorliwości swego zacnego brata tak głęboko przejętego jego nieszczęściem otrzymał posadę w oddziale łódzkim browaru „Okocim", gdzie po pewnym czasie za defraudację pieniędzy firmowych Walerjan Wyż stanął przed sądem pokoju 3-ego okręgu, odpowiadając z wolnej stopy. Widząc, że wobec obciążających zeznań licznych świadków, zapadnie wyrok skazujący p. Walerjan uważał za stosowne ulotnić się z sali sądowej. Istotnie, pan sędzia Knappik skazał go na 3 miesiące więzienia.

A gdy zamierzano aresztować skazanego, stwierdzono, iż zniknął. Natychmiast powiadomiono o ucieczce tej władze policyjne, wysyłając jednocześnie nakaz aresztowania go.

SCYSJA ST. PRZODOWNIKA Z WOŹNYM.

Jakież było zdumienie woźnego sądu pokoju 3-ego okręgu, gdy wchodząc po 3 dniach do kancelarji sądowej, ujrzał przed drzwiami Walerjana Wyż. Wszedł przeto do kancelarji i zakomunikował głośno: — Ten, którego poszukujemy, jest tu taj. Nie wiedział jednak pan Adamczewski, że znajdujący się właśnie w kancelarji st. przodownik policji, to rodzony brat uciekiniera, Wacław Wyż. Przeglądał właśnie akta sprawy brata. Odezwanie się woźnego potraktował jako zniewagę. Przystąpił przeto doń z podniesioną pięścią i w sposób gwałtowny choć szeptem jął czynić wyrzuty za to co powiedział.

P. Adamczewski nie ulakł się groźnej postawy p. przodownika, lecz, powołując się na świadków obecnych w czasie zajścia pracownika i pracowniczkę kancelarji, zapowiedział, iż wytoczy panu Wacławowi Wyż sprawę za odgrażanie się.

UNIEWINNIENIE.

W dniu onegdajszym sprawa o rzekome odgrażanie się p. Adamczewskiemu znalazła się na wokandzie sądu pokoju 7 okręgu. Pozwany pan Wacław Wyż na rozprawę nie stawił się, gdyż przed paru dniami przydzielony został do policji na Wołyniu. Wobec tego rozpatrzono sprawę bez niego.

Pan sędzia Rowiński rozpatrzywszy sprawę dokładnie oskarżonego uniewinnił.

Sza-wicz.

SPORT.

Łodzianie na zawodach bokserskich w Warszawie.

Pięść łódzka nie jest zbyt mocna.

Warszawa, 9 marca. (C-S). Zawody bokserskie pięściarzy łódzkich z warszawskimi przyniosły następujące rezultaty: Laskowski (Cestes) waga półśrednia zwycięża pewnie na punkty łodzianina Kwiatkowskiego (Union — waga średnia), Raźniewski II (Kruszender — waga lekka) bije Reuta (Cestes) po trzech rundach na punkty. Także w wadze lekkiej spotkał się łodzianin Lewandowski z Randem (Cestes), do którego przegrał na punkty. Prócz powyższych par spotkali się: w wadze muszej Pławski (Cestes) — Rodyjewski (Szk. Podch.) z wynikiem nierozstrzygniętym, Słowacki (Szk. Pod.) waga półciężka przegrywa do Sasa o mistrzostwo Szk. Podch. po trzech rundach na punkty. Walkę Bąk — Bukietyn o mistrzostwo Szkoły Podchorążych przerwano z powodu zbyt słabej techniki walczących. W wadze średniej Kokalski (Cestes) bije na punkty Nowackiego. Sędzia w ringu por. Piątkowski. Organizacja zawodów dobra.

Wituch zwycięża w mokotowskim biegu naprzełaj.

Brak konkurencji.

W rozegranym wczoraj drugim dorocznym mokotowskim biegu naprzełaj Polonji, zwyciężył pewnie znany długodystansowiec Warszawianki — Wituch. — Drugie miejsce zajął lekkoatleta Polonji Banaszkiewicz. Szkoda, iż w biegu tym nie startowali Jaworski i Kostrzewski z A. Z. S-u oraz mistrz Polski w biegu naprzełaj — Łukaszewicz z Polonji.

Narciarskie mistrzostwo Polski zdobywa Czech--Wende

Drugi dzień.

W drugim dniu międzynarodowych zawodów narciarskich, odbytych w Zakopanem, w konkurencji skoków zwyciężył Czech Wende przed Austrjakiem Ratayem i Polakiem Krzeptowskim.

W ogólnej klasyfikacji mistrzostwo narciarskie Polski zdobyli narciarze wyżej wymienieni w tym samym porządku.

Zawody szermiercze w Poznaniu.

Przewaga drużyny krakowskiej.

Poznań, 9 marca. (C-S). Dwudniowy mecz szermierczy między drużyną Polskiego Związku Szermierczego, złożoną z szermierzy krakowskich dr. Papee, por. Zabielskiego, podpułk. Gollinga, dr. Adera i p. Małeckiego oraz p. Friedricha ze Lwowa, a drużyną Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki w Poznaniu, złożonej z kpt. Seydy oraz podoficerów Szelestowskiego, Prywaty i Wierzby, Zabłockiego i Januszewskiego zakończył się w niedzielę w obecności świata sportowego przeważnie wojskowego.

Obowiązki sędziów pełnili: płk. Arciszewski, podpułk. Gollin, kpt. Segda, p. Sedlaczek, p. Linneman, Werski i Małecki.

Wyniki są następujące: na flowery w 16 walkach Kraków uzyskał 10 punktów, Poznań 6, na szpady Kraków 9 i pół pkt., Poznań 6 i pół pkt., na szable Kraków 10, Poznań 6 pkt. Ogółem Kraków uzyskał 29 i pół pkt., Poznań 19 i pół pkt. Nie przegrał żadnej walki na szable ppłk. Gollin, na szpady zaś p. Małecki.

Zwycięstwo Krakowa w pełni zasłużone. Drużyna krakowska wykazała przewagę. Poznań trzymał się jednak nadzwyczaj dobrze. Zaznaczyć należy, że drużyna Polskiego Związku Szermierzy jest ściśle amatorska. Drużyna poznańska poza kpt. Segdą była złożona z nauczycieli i instruktorów wojskowej szkoły gimnastyki. Na zakończenie odbyła się uroczysta Akademja Szermiercza.

Za kilka sekund emocji

amatorzy widowisk bokserskich płacą horendalne sumy.

Drogo wypadają dla widzów wielkie mecze bokserskie. Rekord pod tym względem należy do spotkania Carpentier — Beckett w roku 1919.

Mecz, w którym w grę wchodził tytuł mistrza Europy, wszystkich kategoryj, odbywał się w londyńskim Holborn Stadjum, mieszczącym zaledwie 5.500 widzów

By móc zadośćuczynić wymaganiom pieniężnym obu pięściarzy, organizatorowie musieli wyznaczyć ceny bardzo wygórowane. Dość powiedzieć, że miejsca najtańsze, stojące, kosztowały po 5 gwinei, czyli więcej niż 20 złotych, a najdroższe przekraczały 1.000 złotych.

Mimo to wszystkie były wykupione na 15 dni przed terminem.

Gdy „Wielki Georges" znokautował rywala po upływie zaledwie jednej, kruciutkiej minuty walki, niektórzy z obecnych musieli czuć się trochę nieswojo. Za taki grosz...

Jeszcze głupiej musiało być widzom podczas spotkania rewanżowego, w roku 1923. Carpentier załatwił się z Beckttem w 18 sekund i wziął za to 10.000 funtów, czyli po dwadzieścia tysięcy złotych za sekundę pracy, co zdaje się też przedstawia rekord.

Gdy już o tem mówimy, zaznaczymy, że meczem, który dotychczas zrobił największą kasę, było spotkanie Dempsey - Carpentier w roku 1921. Sprzedaż biletów wstępu dała wtedy około 14 miljonów złotych, a walka trwała 14 minut.

———:::———

Piłka nożna w Anglji.

Walka o puhar.

Londyn, 9. 3. (C-S). Szósta runda w grze o puhar przynosi wielką niespodziankę. Arsenal, ogólny faworyt, ponosi klęskę 2:1 od drugoklasowej Swansen. W I lidze prowadzi Huddersfield przez swe zwycięstwo nad Newcastle w stos. 2:0 (sześcioma punktami).

W rozgrywkach o puhar szkocki faworytami są Rangers i Celtic. Mecze dały następujące wyniki: Puhar: Clapton Orient — Manchester City 1:6. Notts-Forest — Bolton Wanderers 2:2. Swansea Town — Arsenal 2:1. Pulhxam — Manchester United 1:2. I liga: Aston Villa — Bury 1:1. Leeds — Ewerton 1:1, Leicester City — Birmngham 1:0. Liverpool — Tottenham 0:0. Newcastle — Huddersfield 0:2, Notts County — Blackburn 1:1, Westham — Westbromwich 3:0. Puhar szkocki: Celtic — Dumbarton 6:1, Morton — Rangers 0:4. St. Mirren — Aurdrieonians 2:0, Third — Lanark Aberden 1:0. Liga szkocka: Dundes United — Reith Rowers 2:1, Johnston — Hearts o. N. 1:1.

———:::———

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego polskiego.

Za 100 złotych: Zurych 68.50, Berlin 53.77 — 54.33, Berlin wypłaty na Warszawę 54.01 54.29, Gdańsk 67.47 — 67.63, wypłaty na Warszawę 67.32 — 67.48, Wiedeń czeki 91.80 — 92.30, banknoty 91.55 — 92.55, Paryż 365, Praga 450. Londyn za 1 funt 37.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.85 13/16, Holandja 12.11 i pół, Francja 134.90, Belgja 106.95, Włochy 121.10, Niemcy 20.40, Szwajcarja 25.24, Dania 18.72, Szwecja 18.11 3/4, Norwegia 22.73 i pół, Helsingfors 192.75, Praga 163.93.

Paryż. Londyn 135.10, N. Jork 27.82, Szwajcarja 535.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.495 — 123.805, 100 złotych polskich 67.47 — 67.63, czek na Londyn 25.21, opłaty telegraficzne na Berlin 123.470 — 123.780, na Warszawę 6732 — 67.48.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 f. szt. 4.86. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.61, Berlin 23.80.

Zurych. Paryż 18.52, Londyn 25.24, N. Jork 5.19 i pół, eBrlin 1.23.7, Wiedeń 73.25 Warszawa 68.50, Budapeszt 0.72.8, 2.19 i pół.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool, 8 marca. Havas. Bawełna Notowania początkowe: Marzec 9.43, maj 9.38, lipiec 9.29, październik 9.03. Notowania końcowe: marzec 9.30, kwiecień 9.24, maj 9.26, czerwiec 9.21, lipiec 9.19, sierpień 9.10, wrzesień 9.03, październik 8.97, listopad 8.89, grudzień 8.90, styczeń 8.90, luty 8.90.

Nowy Jork, 8 marca. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 22.000, wewnątrz kraju 11.000, wywóz na kontynent 2.000. Loco 19.45, marzec 19.20 — 19.21, kwiecień 18.91, maj 18.63, lipiec 18.63, lipiec 18.02, sierpień 17.60, wrzesień 17.38 październik 17.30, grudzień 16.97, styczeń 16.98.

Nowy Orlean, 8 marca. Bawełna. Loco 18.43, marzec 18.43, maj 17.13, lipiec 17.13, październik 16.67, grudzień 16.65.

Brema, 8 marca. Bawełna amerykańska 20.63, centów dolarowych za lbs.

GIEŁDA ZBOŻOWA BEZ OBROTÓW.

Warszawa, 9. 3. Tranzakcje na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania w nawiasach fr. Warszawa. Jęczmień kongresowy na kasze (22.50), owies kongresowy 23.00. seradela pg. próby (18.00). Usposobienie słabe. Obroty małe.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym na rynkach łódzkich panował ożywiony ruch.

Dowóz i popyt na produkty wzrastają dalej, mimo to ceny artykułów pozostały jednak bez zmian.

I tak mniej więcej płacono:

Nabiał: masło (osełkowe) 4.00 —4.80; masło śmietankowe do 6 złotych; jajka 1.90 — 2.40; jajka skrzynkowe 1.80 — 2.00; śmietana (za 1 litr) 1.60 — -.80; ser (za 1 klg.) 1.30 — 1.50; za litr mleka płacono od 25 do 28 groszy.

Drób: kura 3.50 — 6.00; kaczka 2.50 — 4.00; geś 7.00 — 9.00; indyk 11.00 — 14.00; za kurczaki płacono od 2 do 3 złotych; zwiezione bite zające sprzedawano od 3 do 4 złotych, zaś kuropatwy po 1.5 — 2.00.

Ziemiopłody: (za 100 kilogramów) ziemniaki 6.00 — 6.70; buraki 7.50 — 8.50; marchew 10.00 — 12.00;

Ogrodowizna: (za sztuke) kalafiory 1.00 — 2.00; kapusta zwykła 0.20 — 0.40; kapusta włoska 0.30 — .7, za kilogram cebuli płacono od 4 do 60 groszy.

Napad djabłów na handlarza ryb.

Zbójecka maskarada w poście.

Z Lubartowa donoszą:

Nodchodzi wiosna, a wraz z nią starym zwyczajem coraz częściej zaczynają się powtarzać napady bandyckie, sprawcy których łatwiej teraz niż w zimie znajdują dogodne kryjówki. Onegdaj nieznani napastnicy dokonali znowu napadu na powracającego ze wsi Lipniak do Michowa mieszkańca osady Michów pow. lubartowskiego Moszka Herszmana. Bandyci, z których jeden miał twarz osmoloną, worek na głowie i żelazne widły w ręku, drugi zaś twarz owiniętą w szmatę i koszyk na głowie zatrzymawszy Herszmana zrewidowali go, rabując 20 złotych gotówką i worek z rybami. Zawiadomione o napadzie władze policyjne prowadzą poszukiwania.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz.. w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Z tajemnic puszczy".

Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Variété"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Tajemniczy rycerz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy —„Rosita" „Tęgi obrońca"
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Tyran własnej żony"

„Luna" — „Robin Hood" (Robin z lasu)
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Nieszczęśliwe kobiety".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Maciste w piekle"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz

„Reduta" — „Królewski lowelas".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Nawrócenie szaleńca"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych
Pat i Patachon jako cyrkowcy.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz

„Corso" — Szajka niewidocznych.

Teatr Miejski — „Lekkomyślna siostra"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja"
Początek o godz. 8.15.

Teatr, muzyka i sztuka.

TEATR POLSKI

Dziś, wtorek, pełna humoru i wytwornej ironji komedja Wł. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra".

Dziś ceny zniżone.

Jutro, środa, przedstawienie po cenach najniższych. Dana będzie po raz 18-ty czarująca „Ładna historja". Dzięki zmianom projektów repertuarowych Teatru Polskiego w Warszawie, w roli Heleny wystąpi Marja Malicka, w roli Babki — Zofja Czaplińska.

Pojutrze, czwartek, również „Ładna historja" w tej samej obsadzie — po cenach zniżonych. Będzie to definitywnie ostatnie powtórzenie przemiłej sztuki.

W piątek „Święta Joanna" Shaw'a z p. Marją Malicką.

W sobotę wieczorem pierwszy z nowej serji występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego. Dana będzie po cenach zrzeszeniowych fascynująca, potężna tragedja Pirandello — „Żywa maska" (Enrice IV) ze świetnym artystą w jego popisowej kreacji obłąkańca - cesarza. Bilety od jutra w Kasie Zamawiań.

W niedzielę wieczorem wznowienie cieszącej się wielkiem powodzeniem, arcywesołej farsy — „Codziennie o 5-ej" z Stefanją Jarkowską.

W przyszłą środę, dnia 17-go premjera sensacyjnej komedji w 5 aktach L. Verneuil'a „Orzeł czy reszka" z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim i Stefanją Jarkowską w rolach głównych. Reżyseruje Władysław Ryszkowski.

Pod kierunkiem Konstantego Tatarkiewicza odbywają się jednocześnie próby z tragedji Szekspira — „Otello", która będzie następną po „Orle i reszce" premjerą Teatru Miejskiego z udziałem K. Junoszy - Stępowskiego.

„LEKKOMYŚLNA SIOSTRA".

Znakomita komedja jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy scenicznych polskich Włodzimierza Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra" — mimo wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła wśród bywalców teatralnych łódzkich, będzie mogła być powtórzona jeszcze dziś, wtorek, po cenach zniżonych.

TEATR POPULARNY
Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, po cenach najniższych (od 30 gr. do 1.50 gr.) po raz 6-ty tragedja w 8 obrazach J. Barreta „Ligja" na tle powieści H. Sienkiewicza „Quo Vadis" z p. B. Bronowską w roli tytułowej. Role pierwszoplanowe grają p. Bielecki, Urbański, Bolkowski, Puchalski, Moranowicz, oraz cały zespół artystyczny. Malownicze dekoracje art. mal. B. Witkowskiego, prześliczne efekty świetlne tworzą całość ciekawą i interesującą. Początek przedstawienia o godz. 8.20 wiecz., koniec o 11-ej wieczorem.

Kasa czynna od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

DZISIEJSZE PRZEDSTAWIENIE ALFREDA UFERINI.

Dziś w sali Filharmonji odbędzie się zapowiedziana wielka premjera sensacyjnych występów Alfreda Uferini. Artyści przybyli już do naszego miasta jak również bagaże wynoszące 3000 kilo. Premjera dzisiejsza wywołała w naszem mieście olbrzymie zainteresowanie. Program zawiera między innemi następujące numery: Wędrujący płyn. Zaczarowane budziki. Misterjum kart. Tajemnicza torebka. Japońskie osobliwości. Cudotwórcza kura. Patelnia szatana. Legumina wiedeńska. Indyjskie czary obfitości. Cuda magji. Czarodziejski ogród. Czerpanie wody u Djanitów. Tajemnicze chusty. Wędrujące kanarki. Balet duchów. Wstęgi fakirów. Chińskie koła. Złota kula. Śpiący end. Wesołe cienie. W krainie fantazji. Początek przedstawienia o godz. 8.30 wieczorem. Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.